

Hartingh, Konstanty

Opis walk stoczonych w obronie Płocka przez 1 baterię 4 dyonu art. konnej w dniach 17-19 sierpnia 1920 r.

Notatki Płockie 55/2(223), 35-39

2010

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OPIS WALK STOCZONYCH W OBRONIE PŁOCKA PRZEZ 1 BATERIĘ 4 DYONU ART. KONNEJ W DNIACH 17–19 SIERPNI 1920 R.

Abstrakt

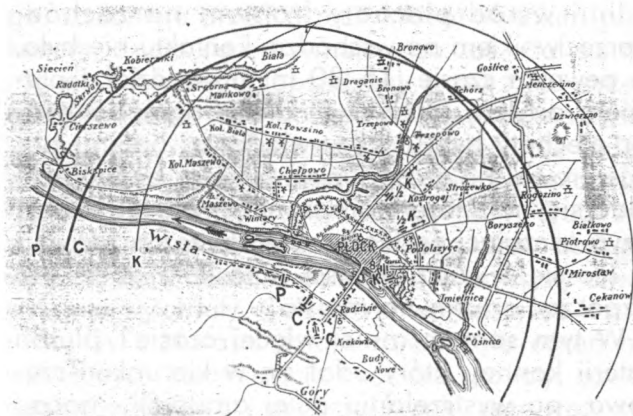
Relacja kpt. Konstantego Hartingha dotyczy walk, dowodzonej przez niego, 1 baterii 4 dywizjonu artylerii konnej pod Płockiem 17–18 sierpnia 1920 r. oraz – przede wszystkim – udziału baterii w walkach ulicznych w Płocku 19 sierpnia 1920 r.¹

Słowa kluczowe: wojna polsko-bolszewicka 1920 r., obrona Płocka 1920 r.

Po objęciu Grupy „Dolnej Wisły” (obecnej 20 Dyw. p.[iechoty]) przez gen. [Mikołaja] Osikowskiego² d. 14 sierpnia na odcinku Płocka znajdowała się tylko jedna bateria polowa. Dopiero d. 16.8, gdy przybyła 1 bateria 4-go Dyonu Art. Konnej, a ok. 18.8 bateria ciężkich haubic można było pomyśleć o racjonalnym rozdziale zadań defensywnych, ponieważ o to jedynie chodziło wobec słabej stosunkowo obsady Płocka, którego linia obronna przechodziła prawie po samym obwodzie miasta. Jako jedyne ruchy ofensywne przed 18.8 zanotować należy ok. 16.8 ostry wywiad na samochodach ciężarowych w stronę Trzepowa i Goślic, prowadzony przez ppłuk. szt. gen. [Mieczysława] Scieżyńskiego i ok. 17.8 wycieczkę mjr [Gustawa] Przychockiego i ppor. Strużyńskiego z jednym plutonem konnej baterii przed linię własnych okopów ku folwarkowi Trzepowo, który, jako twierdzę bolszewicką ogniem otwartym skutecznie ostrzelano i częściowo spalono. Główny nacisk położono na obronę skrzydła zachodniego, które ze względu na wąwóz, ułatwiający nieprzyjacielowi podchodzenie, było szczególnie zagrożone. Zadanie to powierzono baterii ciężkiej i polowej. Głównym zadaniem baterii konnej, umieszczonej na północnym brzegu Wisły, na południowy-wschód od Płocka, koło cmentarza, z rozdzielonymi plutonami, o dwu frontach, północnym i północno-wschodnim, było działanie flankujące na drogi z Trzepowa, Rogozina i Cekanowa. Poza tymi głównymi celami wszystkie baterie mogły brać pod ogień prawie wszystkie ważniejsze punkty w okolicy Płocka. Punkty obserwacyjne umieszczono w Płocku na gimnazjum znajdującym się na północnym krańcu miasta³ i na wieży ciśnień we wschodniej stronie miasta.

Dnia 18.8 rano rozpoczęła Grupa gen. Osikowskiego nakazaną wyższym rozkazem akcję ofensywną załogi Płocka w kierunku na północ i na wschód⁴.

1 bateria 4 Dyonu Art. Konnej rozkazem D-twa Artylerii Grupy gen. Osikowskiego, została podzielona na dwie półbaterie. Jedna z nich pod



Fot.1. Zasięg polskiej artylerii w rejonie Płocka i rozmieszczenie baterii w dniu 17.08.1920 r.: P – polowej, C – ciężkiej, K – konnej (wg G. Przychockiego)

dowództwem I oficera baterii por. Zych-Płodowskiego wraz z oficerem plutonowym por. Strużyńskim, udała się na wypad z pozycji zajmowanej koło cmentarza w kierunku Trzepowa. Druga półbateria pod dowództwem dcy baterii por. Hartingha⁵ z oficerem plutonowym pchor. Kączkowskim z tejże pozycji wraz z oddziałem piechoty złożonym z kompanii 6, 31 i 37 pułku piechoty udała się w kierunku Rogozina.

Przed linią Stróżówko-Rogozino, mniej więcej koło Starego Boryszewa piechota natknęła się na opór przeciwnika. Pluton zajął niezwłocznie otwartą pozycję, maskując się tylko na lewym skrzydle, skąd strzelała nieprzyjacielska bateria i ogniem wspierał akcję piechoty. Gdy piechota podchodziła pod Rogozino, z tyłu, poza lewym flankiem, dał się słyszeć ogień karabinowy. Dla wyjaśnienia go wysłano jednego z wywiadowców, gdy ten nie wracał – drugiego. Nie czekając na powrót wywiadowców dca baterii udał się kilkadziesiąt kroków w tył plutonu i spostrzegł posuwającą się między bielską szosą a płońską drogą tawę kawalerii w kierunku Płocka. W trakcie obserwacji tawy przeszła ona w cwał, przy czym dały się słyszeć odgłosy gorączkowego ognia karabinów i kulomiotów. Nie mogąc określić czyja to jazda i biorąc pod

uwagę, że zwlekać, nie mając ostony i karabinów maszynowych, było niebezpiecznym, i że teren na lewym skrzydle był nieprzejrzysty, a oddalenie od piechoty, która od wyjazdu plutonu na pozycję znacznie się posunęła naprzód, było dość duże, por. Hartingh kazał zaprzodkować i poprowadził pluton kłusem w kierunku, gdzie ewentualnie znajdowało się dwoje piechoty, by organizować wspólną akcję. Piechotę pluton dopędził koło wsi Stare Boryszewo. W trakcie marszu powrócił jeden z wystanych wywiadowców i zameldował, że na lewym skrzydle nieprzyjacielska kawaleria i że on sam ledwie uszedł kilku ścigającym go kozakom. O tym wszystkim został poinformowany również dca piechoty por. Karasiński z 37 pp.

Spodziewając się ewentualnego pojawienia się przeciwnika z tyłu pluton odprzodkował się w linii wśród piechoty frontem na zachód. Z przeciwnikiem na wschodzie kontaktu nie było. Po pewnym czasie (15–30 minut) oddział z plutonem artylerii (przy czym dla ściągnięcia tyralier piechoty byli użyci wywiadowcy baterii) pomaszerował na szosę Bielsk–Ośnica, by tą szosą udać się na szosę warszawską i od tej strony, przypuszczając, że Płock zajęty przez przeciwnika (co się w rzeczywistości stało koło godz. 16) rozpocząć szturm na miasto.

W tym samym mniej więcej czasie 1 pluton baterii konnej, który udał się w kierunku Trzepowa, po wystrzeleniu całej amunicji, mocno ostrzeliwany od strony zachodniej, wrócił w obręb miasta, a następnie na swe pierwotne stanowisko koło cmentarza. Później, na wieść o naciskaniu bolszewików na zachodnie skrzydło, otrzymał rozkaz natychmiastowego zajęcia pozycji na szosie wiodącej z zachodu (przy tzw. rogatce dobrzyńskiej) i strzelania wprost, ale już w drodze został odrzucony i porwany na most przez cofającą się naszą jazdę.

Tymczasem kolumna, z którą maszerował 2-gi pluton po dojściu do szosy warszawskiej, nie skręciła w prawo na Płock, jak była planowane, lecz pomaszerowała w dalszym ciągu na Ośnicę. Stało się to na widok okopującej się piechoty i nieprzyjacielskiej kawalerii koło szosy Warszawa – Płock, w stronie Płocka. Kolumna pomaszerowała przez Ośnicę ku Wiśle, gdzie miały znajdować się jakoby statki, na których oddział ma się przeprawić na lewy brzeg rzeki. Tymczasem okazało się, że statków na Wiśle nie ma. Wobec tego przeprawa miała się odbyć na podanych przez chłopów z drugiego brzegu łodziach. Zapadł zmrok. Biorąc pod uwagę trudność i ryzyko podobnej przeprawy dział i koni dca baterii por. Hartingh zaprotestował przeciwko przeprawianiu się na łodziach i zaproponował Dowództwu piechoty por. Karasińskiemu marsz na Wyszogród, co jednakże zostało odrzucone wobec silnego przemęczenia żołnierzy i braku jakiegokolwiek informacji o sytu-

acji w tamtych stronach. Zdecydowanym natomiast został marsz na Płock brzegiem samej Wisły. Miejscowość była dobrze znana piechocie, która od pewnego czasu zajmowała odcinek przylegający do Wisły i wobec czego przypuszczała ona, że wykorzystując jary i wysoki brzeg rzeki oraz biorąc pod uwagę noc, uda się oddziałowi niewidocznie podejść pod sam Płock i w razie ewentualnego zajęcia Płocka przez przeciwnika, niespodziewanym i szybkim atakiem wyparcie bolszewików z miasta lub przerwanie się oddziału do mostu.

Kolumna posuwała się bardzo wolno, często zatrzymując się i wysyłając wywiady. Dowództwo piechoty znajdowało, że najodpowiedniejszą porą dla niespodziewanego napadu będzie przed świtem i tym kierowało się w marszu na Płock. Ludzie byli do tego stopnia przemęczeni, że podczas najkrótszego nawet zatrzymania się momentalnie kładli się i zasypiali, tak, że trzeba było ich budzić. W miarę zbliżania się do Płocka droga dla armat stawała się coraz trudniejszą z powodu swej wąskości, krętości i nierówności, gdyż armaty musiały przechodzić między dwoma urwiskami, samym brzegiem głębokich jarów, przechodzić przez nie i posuwać się tak krętymi brzegami rzeki, że chwilami dalszy marsz stawał się wprost niemożliwy. Działa musiały co chwila przebywać grząskie strumyki, co chwila też wpadały w jary i urwiska i tylko dzięki podtrzymywaniu w porę przez obsługę nie zlatywały na ich dno. Dzięki nadzwyczajnym wysiłkom ludzi i koni, a czasami dopiero po godzinnych wprost nadludzkich wysiłkach żołnierzy i oficerów, którzy działali na swych podwładnych bezpośrednim i czynnym przykładem udawało się wydostać wiszące nad urwiskiem działa. Czasami na przestrzeni kilkudziesięciu kroków jedno działo zlatywało kilka razy.

Gdy oddział podchodził już pod sam Płock dowództwo piechoty zdecydowało, że, by nie sprawiać przedwczesnego alarmu turkotem dział i nie narażać się niepotrzebnie na ogień przeciwnika, pluton ma wyjechać z ukrycia dopiero wówczas, gdy otrzyma wiadomość, że droga na most jest wolna lub, że miasto jest przez nasze wojsko zajęte. Do osiągnięcia tego liczone na pomoc z drugiego brzegu, gdyż meldunek o naszych planach był wystany przez łączników, przeprowionych na drugi brzeg rzeki. Dla ostony dział zostawiono pluton, reszta zaś piechoty pomaszerowała naprzód. Po pewnym czasie dał się słyszeć silny ogień karabinowy, a wkrótce potem zjawiała się z powrotem piechota z wiadomością, że wobec silnego ognia przedostanie się do miasta jest niemożliwe. Por. Karasiński powiadomiwszy o tym dca baterii, pomaszerował z powrotem, nie troszcząc się o los baterii. W trakcie tego jedno z dział prawie beznadziejnie wisało nad urwiskiem. Wydobywanie go trwało koło godziny, podczas której nie było mowy o zastanowieniu się nad sytuacją, która się

obecnie wytworzyła. Do wyprowadzenia dział na szersze miejsce trzeba była dać spocząć ludziom i koniom, wystawiwszy przedtem posterunki. W tym czasie zjawilo się od strony Płocka paru żołnierzy z meldunkiem, że nadbrzeżna część miasta i most są w naszym ręku. Nie znając tych żołnierzy i obawiając się ewentualnego podstępu ze strony bolszewików dca baterii wystawiał patrol pchor. Kleiner-ta dla sprawdzenia powyższych wiadomości i dla zbadania, czy przejazd do miasta z działami jest możliwy.

Po pewnym czasie od pchor. [Henryka] Kleiner-ta przybył z ustnym meldunkiem kan. [Leon] Wasilewski, że droga do cmentarza jest niewidoczna dla przeciwnika, zaś od cmentarza do miasta odstępnieta i że przeciwnik obsadza szosę warszawską, skąd słabo ostrzeliwał wywiad. Przestrzeń między szosą warszawską a drogą z cmentarza wynosiła około 1 km. Nie mając ani chwili do stracenia, gdyż zaczynało już świtać, nakazawszy spokój i ciszę, por. Hartingh poprowadził półbaterię po wskazanej przez kan. Wasilewskiego drodze i nie bacząc na ogień przeciwnika (co prawda niezbyt silny, gdyż nie zdążył się on zapewne zaalarmować wobec małej stosunkowo odległości cmentarza od miasta) szczęśliwie dotarł do miasta.

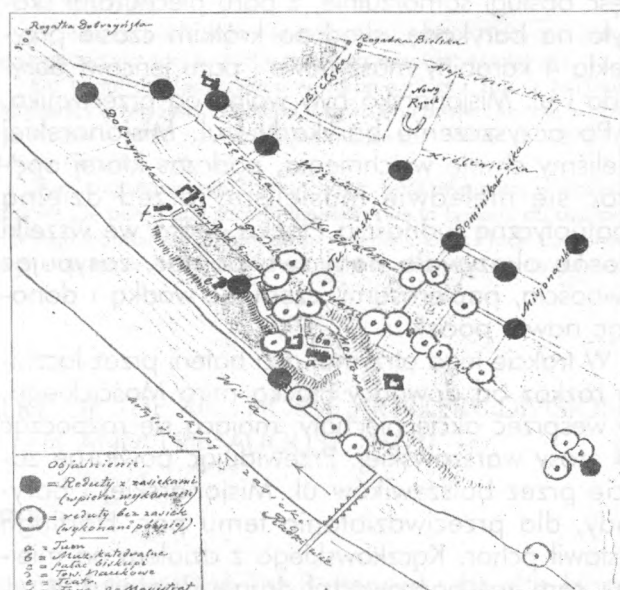
W mieście pluton stanął na ul. Warszawskiej, nie dojeżdżając do wieży ciśnień. Dca półbaterii odszukał w pierwszym rzędzie dcę kompanii strzelców podhalańskich, która obsadzała tę część miasta, prosząc go o zorientowanie w sytuacji, jaka panuje w mieście. Wobec panującego jednakże w mieście chaosu ten ostatni uczynić tego nie mógł, tylko z trudem i dzięki nadzwyczajnemu patriotyzmowi ludności Płocka, która, nie bacząc na wyjątkowo groźną sytuację w mieście i na gęsto padające strzały niosła żołnierzom naszym wydatną pomoc, można się było po pewnym czasie zorientować co do linii zajętej przez bolszewików w samym mieście.

W trakcie tego ludność Płocka z całym zaparciem się siebie otoczyła najtroskliwszą opieką w najwyższym stopniu przemęczonych żołnierzy półbaterii. Niezmiernie ważną dla półbaterii okazała się wiadomość, że na jednym z sąsiednich podwórz znajduje się amunicja artyleryjska. Po sprawdzeniu okazało się, że była to amunicja rosyjska, co ogromnie wzmocniło położenie plutonu, który w tym czasie rozporządzał zaledwie 20-ma pociskami.

Tymczasem niespodziewanie na wschodnim końcu ulicy Warszawskiej dał się zauważyć ożywiony ruch naszej piechoty, a na szosie warszawskiej rozpoczął się gwałtowny ogień karabinowy. W tym czasie wrócił pchor. Kleinert z meldunkiem, że jedyna droga możebna do mostu jest obecnie nie do przebycia, gdyż na ul. Misjonarskiej w odległości 300 kroków od ul. War-

szawskiej znajduje się barykada silnie obsadzona przez bolszewików z karabinami maszynowymi, którzy nie przepuszczają nawet pojedynczych osób. Na dalszej drodze półbateria spotkałaby się z ogniem karabinów maszynowych z barykady znajdującej się koło poczty z odległości około 300–400 m. Prócz tego most znajduje się pod ogniem silnym karabinów maszynowych i artylerii. Zelektryzowany powyższym meldunkiem dca baterii, obawiając się chwiejnej sytuacji na wschodnim krańcu ul. Warszawskiej, kazał dla lepszego pojazdu odczepić przednie pary, a zostawić tylko konie dyszlowe, obsłudze zaś oddać konie koniowodnym i z jednym działem wraz z dowódcą plutonu pchor. Kączkowskim ruszył na wschodni kraniec ul. Warszawskiej.

Po paru krokach, nie dojeżdżając al. Kilińskiego, zasłonięte przed przeciwnikiem wysokim parkanem, działo się zatrzymało, dca zaś udał się na róg al. Kilińskiego, obsadzony przez kilku strzelców. W trakcie tego bolszewicki karabin maszynowy zamilkł, natomiast strzelcy donieśli, że jeden z karabinów maszynowych znajduje się koło muranego zbiornika, spirytusu, czy nafty, drugi zaś w prawo na prochowni. Nie tracąc czasu obsługa wyrwała parę desek w parkanie i w powstały otwór wstawiła wylot lufy. Celując na wprost przez krzaki i między drzewami działo rozpoczęło ogień po wskazanych kulomiotach. Niektóre granaty, zawadzając o drzewa i grubsze krzaki rozrywały się w odległości kilkudziesięciu kroków, tak, że były niebezpieczne nawet dla nas. Lecz biorąc pod uwagę, że jedyną osłoną i tarczą naszą jest szybkość i skuteczność naszego ognia, nie zwracaliśmy na to uwagi. Rezultaty strzałów były świetne, gdyż z powodu bliskiej odległości strzały były b. celne - ogień przeciwnika milkł momentalnie i widać było uciekających w poptochu bolszewików. Zachęceni



Fot. 2. Plan rozmieszczenia barykad (wg „Tygodnika Ilustrowanego” 1920, nr 39)

odniesionym sukcesem przetoczyliśmy armatę w al. Kilińskiego, skąd szerszy był obstrzał i rozpoczęliśmy ogień po miejscach i budynkach zajętych przez bolszewików, jak po koszarach przy szosie warszawskiej, po szpitalu i sąsiednich budynkach. Po pewnym czasie działo zaprzestało ognia nie widząc przeciwnika i po zaczepieniu pojechało ku ul. Misjonarskiej. Tutaj również, nie pokazując się, o kilkanaście kroków przed rogiem ulicy, dca baterii por. Hartingh zatrzymał działo, aby zbadać dokładnie sytuację. W odległości 200–300 kroków od ul. Warszawskiej ul. Misjonarską przegradzała barykada której ogień karabinów i kulomiotów tamował przejście nawet dla poszczególnych ludzi. Po zbadaniu i ocenieniu sytuacji dca baterii kazał w narożnym ogródku wyrwać nieznacznie dwie deski; w powstały w ten sposób otwór obsługa wstawiła niezwłocznie wylot lufy. Barykady jednakże widać nie było, a ze stanowiska działo widocznym był tylko dom przylegający do barykady. Dogodniejszej zaś pozycji nie było, gdyż o wysunięciu się na odkrytą pozycję z powodu bliskości, silnego obsadzenia i czujności barykady mowy być nie mogło. Wobec tego załadowaliśmy działo granatem z opóźnieniem, licząc na rykoszet i wybuch nad barykadą. Wystrzałowi odpowiedział przeciągły brzęk lecących szyb. Armatą nie mając oparcia na bruku poleciała na przeciwległą stronę ulicy, gdzie rozbijając i zarywając się w trotuar, zatrzymała się. Barykadę zastaniał gęsty dym i kurz. Jednakże z miejsca, gdzie zatrzymało się działo był dogodniejszy obstrzał ul. Misjonarskiej. A więc nie tracąc chwili czasu, celując przez dym i kurz rozpoczęliśmy ogień do barykady, więzienia i wzdłuż ul. Misjonarskiej. Po kilku strzałach spostrzegliśmy bandę bolszewików, która, widocznie obłąkana strachem, przelatowała ulicę to w tę, to w ową stronę, prześladowana naszym ogniem. Po kilku strzałach część obsługi samorzutnie, z paru piechurami skoczyła na barykadę, skąd po krótkim czasie przywlekła 4 karabiny maszynowe i paru jeńców. Barykada i ul. Misjonarska były wolne od przeciwnika.

Po oczyszczeniu barykady i ul. Misjonarskiej mieliśmy chwilę wytchnienia, podczas której opędzić się nieledwie musieliśmy przed dzielną i patriotyczną ludnością Płocka, która we wszelki sposób okazywała nam swą pomoc, zasypując żywnością, papierosami, częstując wódką i donosząc nawet pociski.

W trakcie tego otrzymał dca baterii przez łącznika rozkaz od dowódcy Płocka mjr. Mościckiego, by wesprzeć akcję piechoty, mającą się rozpocząć od szosy warszawskiej. Przewidując powtórne zajęcie przez bolszewików ul. Misjonarskiej i barykady, dla przeciwdziałania temu por. Hartingh zostawił pchor. Kączkowskiego z działem na miejscu, sam zaś poprowadził drugie działo ul. Warszawską do al. Kilińskiego, gdzie, ustawivszy je na pozycji rozpoczął ogień po wskazanych przez

mjr. Mościckiego budynkach, jak koszary, szpital i innych miejscach zajętych przez przeciwnika, ostrzeliwującego działo ogniem swej artylerii.

Po wypędzeniu przeciwnika z obsadzonych przez niego miejsc por. Hartingh udał się z działem ul. Warszawską na plac Floriański, dokąd natarczywie był wzywany przez piechotę i gdzie miało się jakoby pojawić pancerne auto przeciwnika wraz z armatą. Po oddaniu paru strzałów z rogu pl. Floriańskiego w ul. Dominikańską, skąd padały strzały działo przepchano na róg pl. Floriańskiego i ul. Kolegialnej, dokąd zostało wezwane przez piechotę. Następnie por. Hartingh otrzymał rozkaz od mjr. Mościckiego, by ostrzelać pocztę i barykadę koło niej. A więc objechawszy sobór [prawosławny – G.G.], zajął pozycję naprzeciw ul. Dominikańskiej, przy czym musiał działo od razu wysuwać na odkrytą pozycję, w miejscu, gdzie przeciwnik był wstrzelany z karabinów maszynowych i artylerii. Lecz dzięki sprawności obsługi i pomocy piechoty zrobione to było tak szybko, przy tym 1 strzał trafił od razu w barykadę, że przeciwnik nie zdążył uprzedzić swym ogniem. Po kilku strzałach po barykadzie i pocście pocisk utkwiał w lufie armaty. Nie chcąc stać biernie i reperować działo w tak niebezpiecznym miejscu, dca baterii odesłał działo do reperacji pchor. Kączkowskiemu, a kazał mu przysłać swoje. Gdy por. Hartingh strzelał w al. Kilińskiego i na pl. Floriańskim bolszewicy próbowali zająć z powrotem ul. Misjonarską i barykadę i silnie ostrzeliwali z karabinów maszynowych stojącego tam z działem pchor. Kączkowskiego, przy którym zostali 2 kanonierzy i 1 kapral. Lecz pchor. Kączkowski ogniem z działo uniemożliwił bolszewikom kontratak i zmusił do opuszczenia ulicy. Gdy działo od pchor. Kączkowskiego przybyło na plac Floriański, tak samo jak poprzednie zostało ustawione na otwartej pozycji i rozpoczęło ogień na pocztę i w głąb ul. Dominikańskiej. Wtedy dało się zauważyć, że bolszewicy wycofują się w pośpiechu z miasta. Po wystaniu uprzednio wywiadu dla zbadania, czy barykada i pocztą są jeszcze obsadzone przez bolszewików, piechota ruszyła naprzód. Wobec tego zaczepiono działo i dca baterii skierował je ul. Dominikańską na brzeg miasta, by stąd ogniem prześladować cofającego się wroga, lecz po paru strzałach pocisk znowu uwił w lufie. Wobec tego, że bolszewicy byli już znacznie oddaleni, a konie i ludzie padali wprost ze zmęczenia dalszej akcji prześladowczej półbateria konna zaniechała⁶.

Nowosiółki, 5.IV.1921 r.

Hartingh kapt.

Opisane czyny 1 baterii 4 dyonu 4 daka stwierdzam jako wiarygodne. Działalność baterii zaśluzyla uznaniem jak swoich przetożonych, tak wszystkich oficerów załogi Płocka.

J. Mościcki mjr

Płock, 10 kwietnia 1921 r.

Sądzę, że bez interwencji baterii kapitana Hartigha byłoby trudno utrzymać się w Płocku. Bateria miała wyjątkową wytrzymałość i wykazała się największą odwagą⁷.

De Buré mjr

Jako b. adiutant dcy przyczółka mostowego Płock, stwierdzam, że bateria 4 d.k. pod dowództwem kpt. Hartingha Konstantego stanowiła ważną podporę dla piechoty w boju o stanowiska poza Płockiem, jak również działała samorzutnie, samodzielnie i ze znakomitymi rezultatami – w samej obronie miasta w dn. 18 i 19 sierpnia 1921 r. Były chwile, kiedy baterię uważano za straconą. Dzięki wybitnym przymiotom swojego dcy, oficerów i żołnierzy – bateria kpt. Hartingha zyskała zastężoną stawę po wieczne czasy, związaną ściśle z obroną miasta i przyczółka mostowego Płock.

Płock, 10/4 1921

J. Waluszewski kpt.

Zaświadczenie

Zaświadczam niniejszym, że udział baterii 1/4 d.a.k. w walkach na odcinku Płocka, do którego przybyła dn. 16 sierpnia 1920 r., był bardzo wybitny. W czasie akcji defensywnej t.z. aż do 17/8 włącznie, bateria ta, zajmwszy wyzna-

czoną pozycję koło cmentarza tuż za linią okopów, w samym mieście, walczyła rozdzielonymi plutonami na dwa fronty, tj. na północ i na półn.–wschód. W tym czasie pluton 1 wykonał (dn.17/8) wycieczkę przed linię własnych okopów ku folwarkowi Trzepowo, który jako twierdzę bolszewicką skutecznie ostrzelał i zapalił.

W dniu krytycznym (18/8) bateria rozdzielona plutonami na dwie grupy piechoty, wzięta udział w akcji na Trzepowo i Rogozino, które też dzięki akcji plutonu 2 zostało zajęte. Po wtargnięciu bolszewików do miasta, pluton ten odcięty przez bolszewików i opuszczony przez własną piechotę, przedarł się w nocy do miasta i rano pod osobistym dowództwem d-cy baterii por. Hartingha wziął udział (19/8) w kontrakcji, atakując po ulicach miasta, bez żadnej osłony, bolszewickie barykady i gniazda bolszewickich karabinów maszynowych ogniem z odległości 200–350 m, czym przyczynił się niezmiernie do wyparcia bolszewików z miasta.

Podnoszę z uznaniem bohaterstwo d-cy baterii por. Hartingha i ze wszech miar wzorowe zachowanie się jego oficerów i szeregowych całej baterii, która odegrała tak ważną rolę w obronie Płocka.

W Warszawie, dn. 17 kwietnia 1921

dr Gustaw Przychocki

mjr w rez.

b. dca artylerii w Grupie „Dolnej Wisły”

przygotował do druku Grzegorz Gołębiowski

Przypisy

¹ Rękopis, datowany na 5 kwietnia 1921 r., znajduje się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, Wojskowe Biuro Historyczne, relacje i wspomnienia, sygn. I.400.1038

² Osikowski Mikołaj Ignacy (1873-1950), w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, osiągając stopień pułkownika. Jako dca brygady piechoty walczył na froncie bałkańskim. W grudniu 1918 r. wstąpił do Armii Polskiej gen. J.Hallera i wrócił z nią do Polski, biorąc udział w wojnie z Ukrainą. Od 14 sierpnia 1920 r. dca Grupy „Dolna Wisła”, od 20 września t.r. dca 2 Dywizji Lit.–Biał., przemianowanej na 20 DP. Następnie dca 29 DP. 31 lipca 1923 r. przeniesiony w stan spoczynku. Po wrześniu 1939 r. przedostał się do Wlk. Brytanii, gdzie żadnych funkcji nie sprawował. Pozostał w Szkocji, gdzie zmarł w 1950 r. Gen. ppor. z maja 1920 r., w 1922 r. zweryfikowany jako gen. bryg. Liczne odznaczenia wojskowe.

³ Gimnazjum im. Władysława Jagiełły.

⁴ Powyższy fragment jest niemal dokładnym powtórzeniem początku artykułu mjr. dr. Gustawa Przychockiego z 1920 r. (Artyleria w walkach o Płock w dn.17–19 sierpnia 1920 r., „Bellona”, 1920, z. 10, s. 728, 730).

⁵ W różnych publikacjach występuje też jako – Hurtingh, jednak jego podpis na końcu relacji rozwiewa wszelkie wątpliwości.

⁶ Na temat działań artylerii w obronie Płocka zob. – M.Panek, Bohaterscy artylerzyści. 3 bateria 4 dywizjonu artylerii konnej w obronie Płocka w 1920 r., „Gazeta na Mazowszu”, 1999, nr 189 PLY z 14–15 sierpnia, s. 6.

⁷ Tłum. mgr Agnieszka Szymanowska. Tekst oryginalny w jęz. francuskim: „Je pense que sans l'intervention de la batterie du capitaine Hartingh il aurait été difficile de se maintenir dans Płock. La batterie avait une tenue exellante et s'est montrée des plus courageuses

DESCRIPTION OF THE FIGHTS OF THE 1st BATTERY OF THE 4th HORSE ARTILLERY DIVISION IN DEFENCE OF PŁOCK BETWEEN 17th AND 19th AUGUST. 1920

Summary

The account by Captain Konstanty Hartingh, the commander of the 1st Battery of the 4th Horse Artillery Division, concerns his unit's fights near Płock between 17th and 18th August, 1920, as well as in the streets of the town on 19th August, 1920.